

Gazeta Robotnicza

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Katowice, dnia 6. marca 1919.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi trzy razy w tygodniu: w wtorek, czwartek i sobotę. Przedpłata wynosi na pocztę miesięcznie 1 mk., z przynoszeniem do domu 1,08 mk. kwartalnie 3,00 mk., z przynoszeniem do domu 3,24 mk.

Pojedynczy numer 10 fen.

Cena ogłoszeń: 2 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 30 fenigów. Za reklamy dwułamowe 90 fenigów. Na częściej umieszczane ogłoszenia udzielamy stosowny upust.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: „Gazeta Robotnicza“ Katowice O-S — Redakcja i administracja znajduje się w Katowicach, ulica Ratuszowa nr. 12.

Komisja amerykańska w Gliwicach.

Gazety niemieckie donoszą, że amerykańska komisja żywnościowa, złożona z trzech oficerów, 25-go lutego bawiła w Katowicach, a wieczorem tegoż dnia w Gliwicach miała rozmowę z czterdziestoma panami, między nimi przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych oraz delegatami centralnej rady robotników. Po ukończeniu wywiadów wysłannicy amerykańscy pojechali do Berlina, skąd udają się do Paryża.

Dziwna rzecz, dlaczego władze niemieckie przyjazd komisji przeznaczonej dla spraw obchodzących ogół tak bardzo, trzymały w tak ścisłej tajemnicy, iż dopiero po dokonaniu fakcie coś do gazet się dostało. A musiano chyba szczegółowo wiedzieć o przyjeździe tych panów, kiedy zdołano do Gliwic zwołać aż czterdzieści osób i to z różnych miejscowości. Gdyby Niemcom chodziło o sprawiedliwe poinformowanie Amerykanów o stanie żywnościowym i gospodarczym na Górnym Śląsku, nie potrzebowali z jednej strony przed zgłodzią ludnością zachować taką tajemnicę, a z drugiej strony mieli obowiązek zaprosić na rozmowę z Amerykanami, mającą wyświecić gospodarcze potrzeby ludności, — już w pierwszym rzędzie przedstawicieli największego liczebnie odłamu ludności tułej, t. zn. polskiego. Że Niemcy tego nie uważali za potrzebne, rzuca jaskrawe światło na ich zamiary.

Pomimo bowiem, że komisja przyjechała dla przejrzenia stosunków gospodarczych, Niemcy umyśliли wytoczyć przed nią sprawy polityczne. Niewygodną przeszkodą byłoby im w tym wypadku przedstawiciele polscy, zatem całą sprawę otoczyli ścisłą tajemnicą i zaproszeń do przedstawicieli ludności polskiej nie wysłali. Nie pomoże tu wymówka, że chodziło o rozmowę ze sferami rządowymi — albowiem obecni byli na rozmowie tej przedstawiciele niemieckich rad robotniczych (i niemieckich organizacji zawodowych. — red.) Za to przedstawiciele polskiego Zjednoczenia Zawodowego, liczącego 80 000 (cyfrę tę podajemy na odpowiedzialność autora) zorganizowanych robotników polskich i Centralnego Związku Zawodowego Polskiego, który przedstawia 20 000 robotnika naszego, do Gliwic nie pojechali.

Chodzi więc o świadomy i chytry zamiar podania komisji amerykańskiej, która przyjechała dla spraw gospodarczych, fałszywych informacji politycznych.

O rodzaju tych informacji poucza nas choćby przegląd tych ludzi, którzy komisji amerykańskiej „objaśniali“ stosunki nasze. O potrzebach robotnika polskiego pouczał ich już w Katowicach nie kto inny tylko p. Hilliger, osławiony „car - samodzierża“ kopalń górnośląskich. W Gliwicach na czele informatorów stał p. Hoersing, który od kilku tygodni podtrzymując osobistym swym wpływem ciężący na nas stan obłożenia — z umysłu krzywdzi prawo robotnika polskiego. Wystarczy przypomnieć choćby taki kwiat z jego rozważań podanych w „Volkswille“ z dnia 22-go b. m.: „Dla każdego porządnego robotnika i obywatela stan obłożenia nie jest stanem niewoli“. I człowiek ten informował komisję amerykańską o sprawach naszej dzielnicy, — człowiek, którego recepty polityczne sięgają nie czasów królewskich - pruskich z przed wojny, ale już Metternichowskich z epoki ś. p. absolutyzmu turm i bagnów.

Nie dziwi nas wcale, że p. Hoersing dla jaśniejszego wyłożenia takich przekonań przedstawił komisji amerykańskiej — generałmajora Hoefera z całym jego sztabem. Panowie ci dostarczyli pewnie komisji ścisłych danych o konieczności, bitności i bohaterstwie Heimatschutzu. Ale dokładniejszymi objaśnieniami w sprawie tej posłuży koalicji komisja bawiąca obecnie w Poznaniu. A także marszałek Foch naturę Heimatschutzu zna na wylot (a o sprawach górnośląskich wie także coś niecoś.)

O ileby jednak p. Hoersing z pomocą swymi oraz sztab generał - majora Höfera nie podolali przekonać komisji o duchu wolności, panującym w republikańskich Niemczech, to z pewnością najlepiej stan dzisiejszy wyobralili im przedstawiciele skostniałej urzędniczej pruskiej. Był tam landrat jeden, byli urzędnicy miejscy i rabin, pastor i jakiś ks. Bilka (?) — wszystko razem jako przedstawicielstwo wolnego społeczeństwa na Górnym Śląsku, zamieszkałym przez 70 procent rdzennej ludności polskiej. Rzeczywiście — byli to godni „przedstawiciele ludu górnośląskiego“. Brakowało do kompletu tylko jeszcze nieboszczyka ks. Henekla i p. Maedlera.

Nie wątpimy, że godnie to przedstawicielstwo rozsypało przed komisją amerykańską całe bogactwo wymysłów, którymi „Freie Vereinigung“, ta półurzędowa instytucja, wojuje. Dwa z tych taranów, które wyszły z ust pp. Musiōla i Cichego, podają gazety niemieckie; mianowicie, że „żaden Górnoślązak nie myśli o tem stać się Polakiem“ (naturalnie, że stać się Polakiem nie myśli, bo nim jest) a po drugie, że „kwestji narodowej polskiej na Górnym Śląsku niema i że Górnoślązacy chcą pozostać przy Rzeszy niemieckiej“. Szkoda, że ci panowie, którzy wygłosili te słowa, i ci, którzy ich słuchać musieli, nie mieli sposobności brać udział w odbywającym się tegoż samego wieczora zebraniu niemieckim w Bytomiu, gdzie podobne słowa zgłoszone zostały grzmiącym śpiewem paru tysięcznego tłumu: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Wszyscy ci panowie, którzy zebrali się w Gliwicach dla fałszowania prawdziwego stanu rzeczy, zapominają o tem, że są tylko cieniem za góry narzuconą powłoką dźwiganą na barach pracującego ludu polskiego. Do sterty starych przewinień bez troski dorzucają nowe. Oznak czasu nie rozumieją, rozumieć nie chcą.

Czy Amerykanie nie zwąchali czasem, skąd wiatr wieje? Pisma niemieckie donoszą, że umieli dobrze po niemiecku i robili sobie pilnie stenograficzne zapiski... — ale „nie pytali o nic i nie też nie mówili“. Nie dziwić się tym panom, którzy chcieli słyszeć, dlaczego tu na Górnym Śląsku lud polski cierpi głód, podczas gdy bracia jego w Poznańskim mają w bród wszystkiego — a wysłuchać musieli długich sosów politycznych, podawanych im przez czterdziestu mężów rządowych z pruską zaiste namiętnością. Mimo to „Oberschles. Volksstimme“ wnioskuję, że Amerykanie główny nacisk kładli nie na sprawy gospodarcze, tylko na polityczne. Czy Niemcy domyślili się tego może z grobowego milczenia, którym trzej panowie z za słonej wody odpowiadali na długie ich wywody?

Na koniec jeszcze jedno pytanie: czy prasa niemiecka, donosząca z zadowoleniem o „wynikach“ onegdajszej komisji, przypuszcza doprawdy:

1) że o kwestji górnośląskiej koalicja

downie się dopiero przez gadatliwe wylewy owych czterdziestu jegomościów?

2) że Polacy nie znają — zupełnie nie znają — dróg do Paryża?

Bogdan.

Nowa mobilizacja?

Z Mikulczyc donoszą nam, że na tablicy gminnej widnieje następujące obwieszczenie:

Bekanntmachung.

Zufolge Anordnung des Generalkommandos des VI. Armee-Korps in Breslau haben alle Wehrpflichtigen der hiesigen Gemeinde anschliesslich Dominium Mikultschütz und Wessolla vom vollendeten 17. bis vollendeten 45. Lebensjahre sich im Rathause Zimmer Nr. 1 in die Listen eintragen zu lassen. Sämtliche in Frage kommenden Wehrpflichtigen müssen sich bis 3. März 1919 mittags gemeldet haben. Auch Sonntags den 2. März von 9—12 Uhr Vormittags werden Anmeldungen entgegen genommen.

Der Amts- u. Gemeindevorsteher gez. Cichy.

Der Arbeiterrat gez. Schega.

Nam wydaje się, że rozporządzenie to jest całkiem bezprawnem. Wedle rozejmu który Niemcy podpisali, zobowiązali się wobec koalicji, armję swą zdemobilizować. Kiedy przed kilku tygodniami podobne obwieszczenie, chociaż z wielkim ograniczeniem, opublikowano w całym obwodzie piątego korpusu, wtenczas wezwiała „Leipziger Volkszeitung“ robotników, aby się nie stawiali.

Uważając rozporządzenie to za bezprawne, jesteśmy przekonani, że i nasi robotnicy meldować się nie będą.

Zawezwanie podobne mogło mieć wygląd prawności, gdyby je ogłoszono dla całego szóstego korpusu. Poszczególnych gmin panowie amtwi i Arbeiterraty mobilizować nie śmia.

Zajścia w Bytomiu w dniu 25-go lutego.

„Górnoślązacy! Wielka godzina się zbliża. W parę tygodni sprawa się rozstrzygnie, czy Górny Śląsk, nasza ziemia ojczysta, w przyszłości ma pozostać częścią Rzeszy niemieckiej... Przyjdźcie zatem wszyscy, mężczyźni i kobiety, we wtorek, dnia 25-go lutego wieczorem o 8-ej na podwórze starego sądu krajowego w Bytomiu, gdzie pan dr. Rzesnitzke, stary Górnoślązak, będzie mówił „o przyszłości Górnego Śląska.“

Gdy tak „Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens“ zawołała w świat — przyszli wszyscy, podobno 10000 osób.

Okólniki, nawiązujące do tego zebrania, wysłano nawet do urzędników gmin okolicznych. Wołania „Freie Vereinigung“ znalazły tak ciepłe przyjęcie, że przyszli z gmin tych nie tylko urzędnicy i półurzędowi, ale i lud znalazł się gromadami, aby wziąć udział w rozprawach o o przyszłości Górnego Śląska.

Przebieg zebrania tego pisma niemieckie przedstawiły tak fałszywie i jednostronnie, że tylko z trudem za pomocą świadków naocznych dobraliśmy się do prawdziwej postaci wypadków.

Za niwaulpliwie pewne, już nawet na podstawie sprawozdań niemieckich, należy uważać co następuje:

1) Większą część zgromadzonych tworzyła polska ludność. Gazety niemieckie

kie starają się wytłumaczyć to obecnością płatnych agitatorów polskich. Nie potrzeba sięgać po tak kłamliwe wymysły. Wystarczy najzupełniej stwierdzenie, że w środkowych i wschodnich powiatach Górnego Śląska mieszka — już wedle niesumiennej w tym względzie statystyki pruskiej około 75 procent ludności polskiej. Na zebraniu, na które zapraszano wyraźnie Górnoszlazaków, „tak mówiących po polsku jak i po niemiecku”, znalazła się, najnaturalniej w świecie, przeważająca liczba mówiących po polsku.

2) Wicowników wzburzyło to, że osoby, zwołujące zebranie, pomimo iż zapraszano na nie Górnoszlazaków obu narodowości, jednak usiłowały doprowadzić do uchwały nie zgadzającej się z przekonaniem trzy czwartej ludności górnośląskiej, a co gorsza, przeciwnej przekonaniom samych wicowników, wśród których liczebna przewaga była po stronie polskiej.

3) Panu Rzesnitzkowi, który mimo twierdzenia, że jest dzieckiem ludu górnośląskiego, przemawiać chciał w języku i duchu niemieckim, przeszkadzano okrzykami i w końcu za zgodą przeważającej części wicowników głos mu odebrano. Zdawało się więc, że wiec weźmie w dalszym ciągu obrót niepomysłny dla Niemców i że zakończy się uchwałą w myśl polską, co wobec większości polskiej było usprawiedliwione.

4) Widząc to przewodniczący zebrania, wyniósł się a Niemcy, którzy zwołali je, nie po to, aby wola ludu się kierować, tylko aby swą wolę ludowi naszemu narzucić, poczęli sprzeciwiać się większości polskiej śpiewem i krzykami. Z obu stron poczęło sobie odgrażać. Śpiew: „Deutschland über alles” zagłuszono naprzód okrzykami „Niech żyje Polska”, a potem śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła”.

5) Nagle jakiś podoficer z Grenzschtzu dał z rewolweru strzał, który trupem położył 18-letniego robotnika Juljusza Kaleję z Radzionkowa.

Z temi niezbitymi prawdami zestawiamy teraz wymysły gazet niemieckich oraz wyniki naszych dochodzeń.

1) Gazety niemieckie twierdzą, że Polacy pierwsi poczęli Niemców okładać częściami stolika, przy którym stali mówcy. Stwierdzamy, że dopiero, gdy jakiś Niemiec chciał mówić po polsku, p. Grzegorzka, ściągnął z mównicy, któryś z Polaków schwycił za stół i rzucił w tego człowieka, ale go nie trafił. Potem niektórzy Polacy uzbili się w kawały tego stolika, z czego nie można im robić zarzutu wobec głosów niemieckich, wołających: „Licht ausloeschen, Messer heraus!” Niektórzy Niemcy przyszli na wiec z browningami, jak może zeznać świadek Herman Ficek z Chropaczowa, ul. Kolejowa 5.

2) Większa część pism niemieckich stwierdziła, że robotnik, którego zabito, wywijał nogą od stolika i bił nią publiczność niemiecką. Ani w ręku zabitego ani w pobliżu ciała nie było takiego narzędzia. Świadek Teodor Bartoszek z Rudy, ul. Długa 3, twierdzi, że Kaleja w chwili, gdy doń strzelono, miał ręce w kieszeniach i, pasując się ze śmiercią, rąk tych wydobyć nie mógł. Jedno z pism ośmieliło się nawet twierdzić, że Kaleja chciał podoficerowi wydrzeć broń z ręki i dlatego został przez niego zastrzelony. Tymczasem świadek żołnierz Bartzek z drugiej kompanii bezpieczeństwa (Sicherheitskompagnie) oświadcza w „Oberschlesische Zeitung”, że podoficer robotnika z miejsca swego nawet ani widzieć nie mógł, i że strzelił w powietrze. Mimo to mówią gazety niemieckie o akcie samobójstwa ze strony owego podoficera. Twierdzenia takie nie warte odpowiedzi. O niebezpieczeństwie mowy tu nie było. Przeczy temu zachowanie podoficera tuż po spełnionym czynie. Opuścił on natychmiast rękę z rewolwerem, czy też schował do kieszeni. Gdy wicownicy, stojący w pobliżu, zwołali: „Panie podoficerze, co Pan uczyniłeś, Pan zabiłeś człowieka!” — odpowiedział im: „Ja tylko chciałem w powietrze wystrzelić”, poczem wskazując na płamkę u powąły, twierdził, że kula tam ugodziła. Słowa te jego godzą się z twierdzeniem kamrata jego, żołnierza Bartzka. Gdyby zachodziła konieczność samoobrony, tak sprawa jak i kamrat jego nie omieszkali by sprawę tak tłumaczyć. Sprawca jako żołnierz stojący na posterunku, powinien był wedle przepisu, ostrzedz ludzi, zanim broni swej użył. Strzał w przepełnionym dziedzińcu ostrzeżeniem takim być nie mógł, choćby nawet strzał ten był wymierzony w górę, to zawsze jeszcze byłby karygodną lekkomyślnością wobec tego, że i na galerji tłoczyli się ludzie. Co więcej: Świadkowie Tadeusz Bartoszek, Łukasz Bombis oraz Emanuel Polita, Chropaczów ul. Hutnicza 1. i Herman Ficek, Chropaczów

ul. Dworcowa 5, mogą zeznać każdej chwili, że podoficer podbiegł niezaczepony i nie zagrożony przez nikogo i nie mówiąc nic wystrzelił prawie prosto ku ludziom.

3) Tymczasem gazety niemieckie, mianowicie „Beuthener” i „Kattowitzer Zeitung” nawet drugiego dnia nie wiedzą jeszcze, kto strzelał, podczas kiedy już owego wieczora z ust sefki świadków naocznych mogli się prawdy dowiedzieć. Za to mają czelność twierdzić, że strzał padł prawdopodobnie ze strony polskiej. W tejże niewinnej intencji oczerniania Polaków „Oberschlesische Zeitung” kłamie, jakoby padły dwa strzały, czemu sprzeciwiają się choćby wywody świadka Bartzka, który dobitnie oświadcza, że „padł tylko jeden strzał”. Możemy jednak zapewnić „Oberschles. Zeitung”, że o włos byłoby przyszło do dalszej strzelaniny, ponieważ już jeden z żołdaków składał się do strzału z karabina, a dał pokój dopiero za wdaniem się p. Hehnela z Rozbarku, Sedanowa 5, a potem i owego podoficera, przerażonego skutkami swej bezprzykładnej nierozwagi. Gdy świadek Bombis z Rozbarku chciał przyskoczyć z pomocą trafionemu Kaleji, żołdak stojący obok podoficera, bagnetem mu zagroził.

4) Pomimo tylu szczegółów o owym strzale, biedny „Oberschles. Wanderer” jeszcze w czwartek dnia 27-go nie wie wcale, kto strzelał! Ażebym wreszcie zaoszczędzić gazetom niemieckim dalszego głów łamania, a odnośnym urzędom wszczęcie odpowiednich kroków ułatwić, donieśliśmy komendzie wojskowej, kto jest sprawcą czynu. Ogłaszamy to równocześnie ku powszechnej wiadomości. Jest nim sierżant Pohl z Sicherheitskompagnie (Freiwillige Volkswehr) z kompanji prowadzonej przez zastępcę oficera Appla.

5) Wielki wybuch radości przebiegł po gazetach niemieckich na wieść, że zdołano przyaresztować jakiegoś agenta bolszewizmu polskiego. W tym wypadku jednak wąż hakatystyczny nie dopisał. Okazało się bowiem, że ów domniemany agitator bolszewicki — polski jest — urzędnikiem komendantury w Berlinie i to jeszcze urzędnikiem dla agitacji przeciw bolszewikom i osoba owego pana Langer, jak to z własnych sprostowań jego wynika („Oberschlesische Zeitung” nr. 48), z polskością nie ma wspólnego. Ma ona atoli dużo wspólnego z innym wypadkiem owego wieczora. Oto p. Langer widocznie tak dobrze się bierze jako agitator przeciw bolszewicki, że przyjął już bolszewickie obyczaje. On to bowiem — będąc w stanie pijanym — popychał i szturchał kobiety niemieckie, na co także mamy świadka. Winszujemy komendanturze berlińskiej takich urzędników.

6) Zabójstwo Kaleji wyrosło na tle owej zacieklej nienawiści polakożerczej, nie mogącej pogodzić się z rzeczywistością, że lud polski dzisiaj praw swych słusznych się domaga. W przedstawieniu wypadku owego w godzinowych gazetach aż pieni się od wyzwisk, oplwów i oszczerstw, ciskanych na polską ludność Górnego Śląska. Wedle jednej radca Czapla chodził po ulicy i nawoływał do gwałtów, kiedy tenże do godziny 9-tej pracował w biurze rady ludowej. Inny znowu rzekomo jeden z polskich hałaśników opowiadał, że p. Czapla miał wyznaczyć pieniężne nagrody za robienie wrzawy, kiedy ani on ani nikt z biura z nikim o przybycie na zebranie nie mówił. Za to wyznaczaliśmy nagrodę 100 mk. temu, który nam takiego człowieka wskaże, któremu jakakolwiek nagrodę podobną przyrzekliśmy. Zwycięzcą jednak w tych wyścigach jest jak zwykle miła „Grenz-Zeitung”, która w karczemnych wyrazach opisuje, jak „płatna gwardja Czapli” w czas obsadziła miejsce zebrania i jak te „gęby jakby z pod szubienicy ze zbrodniarskiego sztabu Czapli” u nieomóżliwiły kochanym braciom mówiącym po polsku wynurzenie swych uczuć przyjaznych dla Niemca. Wszyscy ci „zdraycy wielkopolscy” — powiada — nie rodzili się na G. Śląsku, ale niemieckim mózgiem i szpikiem się żywili (!). „Zdrayców wielkopolskich” na Górnym Śląsku nie znamy, ale mamy przeniewierców sprawy ludu, którzy mowę i narodowość ojców swych opuścili i choć na polskim chlebie wypaszeni, pluja dziś w twarz matki-ojczyzny. Robotnicy polscy, którzy przewagę liczebną na zebraniu mieli, zapamiętają sobie jak ich „Grenz-Zeitung” nazwała: Zbrodniarskie gęby jak z pod szubienicy!

7) Na potępienie obłudy, z jaką „Beuthener Zeitung” nawołuje do silnej organizacji Bürgerów niemieckich, do polityki gwałtu i do bezwzględnej zniszczenia gniazda ós polskich, słów nam nie staje. Czcigodna „Beuthener Zeitung”! Polityki gwałtu już nie potrzeba! Mamy ją w całej pełni. Czyż nie dosyć jeszcze stanu

obłężenia, Heimatschutzu, zawieszenia wyborów komunalnych, obozwładnienia prasy, aresztowania przeszło 80 Polaków? Czyż planowie, chcące jeszcze pogromów? Czyż was wań krwi polskiej rozlanej na owym zebraniu nieszczęsnem tak rozjuszyła?

(Nadesłane z biura Naczelnej Rady Ludowej)

Zjednoczenie i socjalhakatysty we walece z Polską Partją Socjalistyczną.

Przez całą wojnę musieliśmy milczeć, nie wolno nam było działać publicznie i wrogowie nasi mogli bezkrytycznie ogłupiać i zdradzać lud polski na Górnym Śląsku. Z konferencji wychodził pan Loeffler pod rękę z panem Rymerem i zacierali sobie ręce, że ci zgniewawidzeni pepesowcy ich niecnej roboty krytykować nie mogli.

Lecz wszystko przemija i minęły też bezpowrotnie te czasy tak błogie dla panów Rymerów i Loefflerów. Po upadku Niemiec zaczęliśmy znowu naszą pracę agitacyjną i organizacyjną i masy polskich robotników garną się znowu do PPS. i Centralnego Związku Zaw. Polskiego.

Fakt ten wprowadza owych panów w obłęd i tak jak razem przez cztery lata robotników zdradzali, tak też teraz podali sobie dłoń polsko-socjalhakatystyczną i wspólnymi siłami kłamstw i stękiem obelg próbują nas jednym zamachem zgładzić. W swych organach z dnia 1. marca b. m. Emilek Caspari w „Oświacie” a pan Rymer w „Głosie Górnika” próbują się prześcignąć w cygaństwie i krejactwie.

W „Oświacie” Genosse Caspari zaczepia nas pod tytułem: „Kłamstwa panów Józefów”. Caspari twierdzi tam, że kłamstwem jest, jakoby należał do partji t. zw. większości.

„Uczciwiec” ten zapomina tylko dodać, że dopiero po zaczepieniu go przez nas przystąpił do partji niezawisłych, w niedzielę dnia 2. lutego po południu w lokalu na ulicy Beaty.

Caspari twierdzi dalej, że nie służy za pieniądze Scheidemanna ale zataja, że i myśmy tego nie twierdzili. Twierdziliśmy atoli i podtrzymujemy dalej, że pan Caspari służy za pieniądze Scheidemannowcom, ponieważ Gieneralna Komisja i ferbandy, które Caspari chwali, są najpotężniejszą ostoją Scheidemanna.

Nie jesteśmy też tak naiwni, aby panu Caspariemu robić zarzut, że bierze pensje za swą pracę, lecz zarzucaliśmy mu, że pracuje za pieniądze wbrew swemu przekonaniu. Rzucanie podejrzenia, że Biniszkievicz sobie zawsze kazał dobrze płacić, jest obliczonem na głupich, a Niemcy uważają Polaków zawsze za głupich. Emilek był u nas dosyć długo rewizorem kasy i zna dobrze nasze pensje „księżeczki”.

W końcu swych bredni lamentuje pan Caspari dalej o pieniądzach na „Gazecie Robotniczej” i płacze, że nie mówimy mu, kto nam pomagał. Caspari wypiera się też swych plotek o pieniądzach francuskich a jednak to jest faktem.

W końcu pisze p. Caspari, że i Biniszkievicz próbował się wyreklamować z wojska. To jest też faktem. Ale nie o to chodzi, chodzi o fakt, że zwolennicy PPS. jako wrogowie „faterlandu” służyć musieli w wojsku a patriotów niemieckich genosów, zamiast wystać na front dla obrony kraju, pozostawiono w domu, dla propagowania hasła: „Durchhalten”, „Haushalten”, „Maulhalten”. Fakt, że przez pomyłkę i Caspariego na kilka dni powołano, niczego nie zmienia.

Dla zwyczaju rzucić p. Caspari błoto i na towarzysza Adamka, lecz są to tylko stare brednie, na które nam szkoda papieru.

W „Głosie Górnika” pisze pan Rymer „Przeciw warcholstwu” i czepta się również Adamka i Biniszkievicza.

Pan Rymer chwali się, że z panem Loefflerem i znaną czwórka odbywał podczas wojny różne konferencje i to nawet — o zgrozo! — z Ludendorffem. Tam też zobowiązano się widocznie dusić żądania górnicze i wszelkie zakusy strejkowe. Kiedy już swą godną figurkę dosyć nachwalił, twierdzi, że Biniszkievicz tymczasem wołał otworzyć knajpę i sprzedawał wódkę i piwo. Zdradzimy panu Rymerowi, że Biniszkievicz nie wołał — lecz musiał otworzyć knajpę, ponieważ został pozbawiony wszelkiej możliwości zarobkowania a każdy ojciec rodziny ma obowiązek zarabiać na chleb swych dzieci.

Panie Rymer! Zdaje nam się, że dobrze zrobił Biniszkievicz, że wołał sprzedawać

piwo i wódkę, gdy tymczasem wrogowie jego sprzedawali swoje przekonanie i interesy klasy robotniczej.

Bo jak to nazwać inaczej, że cztery organizacje zawodowe zgodziły się na tak zwany „Burgfrieden“ i agitowały przez cały czas wojny przeciwko żądaniom robotniczym i przeciwko strejkom. Wszak cel był tylko ten, aby Niemcy mogli przetrwać wojnę i zwyciężyć. Przecież pan Rymer jest Polakiem, a zwycięstwo Niemiec nie pozwoliłoby nigdy na spełnienie marzeń polskich. Przez takie pośrednie popieranie wojny zdradzał pan Rymer swoje przekonanie. Pana Rymera boli otwarte i jasne przemówienie Biniszkiewicza w Reichshalli i dodaje dwuznacznie, że B. był pewny, że pan Perl we Warszawie tego nie słyszał. Jeżeli już panowie jesteście antysemitami, to bądźcie nimi otwarcie, lecz zdaje nam się, że i do tego brak wam odwagi.

Pan Rymer bierze dzisiaj nawet pana Korfanteo w obronę i to ten sam Rymer, który chciał w Gliwickiem, kandydaturę Korfanteo utracić i sam swoją osobę podnieść aż do godności poselskiej. Cała bazgranina pana Rymera idzie w tym kierunku, że próbuje Biniszkiewicza odsadzić od polskości.

Na szczęście nie ma tu pan Rymer nie do mówienia.

Polakiem jest ten, kto się nim czuje, i dla dobra swego narodu działa i żadna figurka, chociażby najbardziej ambitna, pod względem tem nic nie zmieni. Biniszkiewicz też na wiecach swych nie czeptał ani pana Rymera ani też pana Grześkowiaka, o Zjednoczenie i działaczów mieszczańskich potrafił już tylko wtenczas, gdy został do tego zmuszony. Jesteśmy jednak gotowi w razie potrzeby i tę rezerwę zaniechać.

Ca spari—Rymer, dwaj bratanki; to chyba scena wesola w tak poważnych zapasach ludu polskiego.

Przegląd polityczny.

Nowy rząd w Bawarii.

W Bawarii utworzył się na razie nowy rząd pod przewodnictwem socjalisty Steglitsa z partii większości. Kongres rad bawarskich odrzucił 234 głosami przeciw 70 wniosek komunistów o obwołanie republiki rad w Bawarii na wzór rosyjskich sowie-
tów.

Różności zdań na konferencji pokojowej.

Wśród delegatów ententy na konferencji pokojowej w Paryżu daje zauważyć się znaczna różność zapatrywań na sytuację, o ile dotyczy ona Niemiec. Podczas bowiem, gdy przedstawiciele dyplomacji francuskiej witaliby dalsze jeszcze komplikowanie stosunków ekonomicznych w Niemczech, reprezentanci Anglii i szczególnie Stanów Zjednoczonych życzą sobie, by fermenty wewnętrzne - niemieckie zostały jak najprędzej usunięte. Francji zależy na jak największym osłabieniu Niemiec, ale Anglii i Ameryka pragną przywrócić w Niemczech normalny rozwój wypadków.

Sily wojsk polskich za granicą.

Panowie hr. Rej i Włodzimierz Tetmajer, członkowie prayskiego Komitetu Narodowego, powróciwszy w tych dniach do Krakowa, udzielili dziennikarzom tamtejszym nieco wyjaśnień. Między innemi w sprawie armji Hallera oznajmili, że Haller oblicza sily wojska polskiego zagranicą na 100 000, z tego we Francji jest 30 000 już wyćwiczonych, do czego doliczyć należy 17 000 z Włoch, naszych jeńców, 13 tysięcy z Anglii, także jeńców, 400 żołnierzy polskich znajduje się na Murmanie, w Odesie około 4000 pod dowództwem generała Żeligowskiego, a 30 000 na Syberji pod dowództwem Czumy. Wyjazd 1-ej dywizji już całkowicie przygotowanej, zależy od szcze-
gółowych dyspozycji generała Focha.

Pobór do wojska w Polsce.

Na wniosek Korfanteo w sejmie polskim powołanych ma być 6 roczników pod broń na jeden rok. Socjaliści oświadczyli się za milicją, głosując przeciw wnioskowi.

Francja przeciw połączeniu Austrii z Niemcami.

Z Paryża donoszą: Rząd francuski wyświadczył do Rady sprzymierzonych protest przeciw przyłączeniu Austrii do Niemiec, żądając zastosowania środków w celu przeszkody temu. We francuskim sztabie generalnym panuje niezadowolone z powodu tego, że komisja amerykańska wdała się w rokowanie z delegatami austriackimi.

Straty Rumunji.

Przewodniczący komisji dla określenia strat Rumunji, rumuński minister oświaty Angelescu, przedstawił prezesowi Bratianu sprawozdanie komisji, wedle którego suma szkód, wyrządzonych przez armję niemiecką, austro-węgierską i turecką, wynosi 28 i pół miljarda franków, szkody zaś wyrządzone przez żołnierzy rosyjskich dochodzą do 46 miliardów franków.

Niespodzianki dla rządu niemieckiego.

Sejm pruski, który się miał zebrać na 5-go marca w Berlinie, został znowu na czas nieograniczony odroczony. W Berlinie zbiera się nowa burza. Część gazet berlińskich nie wyszła od soboty. Ponieważ spartakusi zapowiedzieli strejk generalny, przeto „Germania“ i inne pisma wzywają obywatelstwo do strejku przeciw strejkowi robotników. — Także w Weimarze ogłosili spartakusi strejk generalny.

Stosunki obecne zrujnują całą podstawę państwa niemieckiego, wobec tego w całym kraju pomnoży się nędza i bieda. Rządy Eberta-Scheidemanna się dalej jeszcze trzymają oburącz krzesła tronu Wilhelma i ufną w sile militarną Noskiego i Hindenburga, gwałtem się na stanowiskach utrzymać pragną. Zaślepieni blaskiem dawniejszych Hohenzollernów, stopniowo marnują swą ojczyznę, aż czarna dłoń robotnika niemile wyrwie ich z tego szachu. Pewnym krokiem nadchodzi koniec rządu obecnego — lecz zarazem i niedola ludu niemieckiego.

Plotki o Górnym Śląsku.

Kiedy kwestja śląsko-polska stała się żywą, rozpoczęto walkę o duszę Ślązaka. System polegał na tem, aby zjednać sobie olbrzymie masy ludu polskiego i razem z nim rozwiązać coraz to więcej palącą kwestję śląsko-polską. Rząd niemiecki mimo rewolucji rozpoczął chytry kurs polityczny, aby utrzymać przy boku swoim bogatą tą ziemię i narzucił kierunek śląsko-niemiecki do rozwiązania sprawy śląskiej w pomyślnym duchu niemieckim.

Zaiste, dawniej uważano nas w całym państwie niemieckim nie za obywateli, tylko za poddanych klasy drugiej w raju niemieckim. Jeżeli Ślązak poszedł w świat daleki do stron niemieckich, to tam już po mowie poznano, że pochodzi „aus Polakei“ i uważano go za człowieka jeszcze ciemnego.

Teraz cała rzesza niemiecka zajęła się tak troskliwie tą częścią „zacofanego kraju“, że postanowiono ratować Śląsk przed widmem wielkgo - polskiem. Aby jednak uczynić potrzebną obronę Śląska, puszczano w świat różne plotki i kłamstwa o grasującym bolszewizmie na Śląsku. W listopadzie zeszłego roku już wszelkie gazety niemieckie w kraju i zagranicą twierdziły o napadzie polskim na Śląsk. Te wiadomości powtarzały nawet gazety szwajcarskie. Każdy Ślązak, bawiący poza swoją ojczyzną, musiał nabyć przekonania, że tam na całym Śląsku tylko płądrowanie i anarchizm istnieją. A kiedy z trwogą się powrócił, to nikt ani śladu o anarchizmie nie znalazł.

I teraz znów tatarską wiadomość głosi minister Landsberg, gdyż na sobotnim posiedzeniu parlamentu niemieckiego w Weimarze ogłosił nawet „Górnośląską republikę rad“. Jeżeli już ministrowie urzędowo takie bajki głoszą, że na Górnym Śląsku ogłoszona została republika rad, to dziwić się dopiero nie potrzebnio, że gazety niemieckie piszą o rozruchach na Górnym Śląsku, których nigdy nie było. — W tym wszystkim leży tylko pewny system, który jest znakiem obecnego czasu. Widocznie rząd tutaj chce koniecznie jakiś zamęt wywołać.

Układy pomiędzy Ukrainą a koalicją.

Ukraińska agencja telegraficzna w Lwowie ogłasza światu, że pomiędzy Ukrainą a koalicją stanął układ, który zawiera następujące punkty:

1) Bezwarunkowe uznanie suwerenności republiki ukraińskiej, oraz wszystkich ziem, na wschód od Sanu położonych i przez Ukraińców zamieszkałych.

2) Udział Ukrainy w konferencji pokojowej, jako państwa sprzymierzonego z koalicją.

3) Aż do zwołania zgromadzenia narodowego pozostanie dyktatorjat władzą najwyższą.

4) Wolność dla misji ukraińskich za granicą.

5) Gwarancja dla republikańskiej formy rządu wobec wszelkich sprzysiężeń.

6) Odbudowanie czarnomorskiej floty wojennej i handlowej.

7) Zagwarantowanie interesów kolonji ukraińskich w Azji środkowej i południowej.

8) Rozdział kosztów wojny przeciw bolszewikom między sprzymierzonych.

9) Koalicja dostarcza wszelkich materiałów i starać się będzie o polepszenie kursu ukraińskiego na targu światowym.

10) Główne dowództwo nad operacjami oraz kontrola nad kolejami na terenie Ukrainy pozostają w rękach Ukraińców.

Celem tego układu jest niewątpliwie odnowienie stosunku pomiędzy Rosją a koalicją i wyparcie wpływów niemieckich. Układ ten zapewne przyniesie wielką zmianę stosunków na wschodzie.

Korespondencje.

Zależe. Kopalnia „Kleofas“ już kilka razy zaprosiła tutejszą radę robotniczą na wspólne posiedzenie wydziału robotniczego. Żeby atoli gminie zależkiej nie robić kosztów, płaci ona sama radzie za te posiedzenia. Na ostatnim takim posiedzeniu byli także obecni zastępcy organizacji. Pan Cepernik jako zastępca ferbandu bochumskiego, nie czekając, co jest naporządku dziennym, zwracał p. dyrektorowi uwagę, że rada robotnicza przecież nie może tu być obecna, bo zdaniem jego, tylko te 4 organizacje mogą kontrakty z panami zawierać. Otrzymał jednak zaraz od pana dyrektora wyrozumiałą odpowiedź, że on może na takie posiedzenia radę zaprosić, ponieważ rada ta ma tylko słowo doradcze i dotąd z wspólnego pracowania z nią nie wynikło żadne nieporozumienie. Pan Cepernik źle się zabrał do dzieła. Onemu chodziło tylko o to, aby niektórych członków rady robotniczej z tego posiedzenia wykluczyć a to mu się właśnie nie udało. Meżowie zaufania mieli też sposobność się przekonać, co taki p. Cepernik potrafi powiedzieć, słysząc jego wywody, z których ani djabeł nie był mądry. W odpowiedzi mu też p. dyrektor powiedział: „Sie rennen durch offene Tueren durch“. Tu znowu blamaż. Jednak nie na tem koniec. Po posiedzeniu, gdy się p. Cepernik wybierał do domu, górniczy mu powiedział swoje zdanie i słysząc tam wyrazy, jak „Affe, dummer Kerl“ i inne. To jeszcze w obecności wyższych urzędników. Panowie z biura ferbandu bochumskiego, na drugi raz poślijcie tu trochę mądrzejszego urzędnika, który będzie wiedział, po co jedzie na takie zebranie, czy rady robotnicze wyciskać, albo panom kapitalistom trudniejsze problemy wyjaśnić na korzyść robotników. Gdyż tylko po to tam byliście panowie zaproszeni, aby wspólnie nad trudnem położeniem gospodarczem w zawodzie górniczym obradować.

Obecny.

Laziska. Niejakiś Paweł Mglorz namówił tu w grudniu u. r. towarzyszy Bluszcza i Widucha, aby zrobili rewizję u materjoka pana Grossmanna. Mglorz, który ich do tego namówił, stał podczas tej rewizji na uboczu i śmiał się jak judasz. Z powodu tego zostali towarzysze Bluszcza i Widuch wezwani na przesłuchanie na policję, lecz się nie stawili i zniknęli bez śladu. Widuch podobno namówił Bluszcza, aby obydwoj drapnęli do Polski. Później wezwała policja Mglorza, lecz i on się nie stawiał, tylko wygadywał różne brednie, że ma granaty, karabin i rewolwer. Zandarmi i żołnierze zrobili u Mglorza rewizję i broń mu zabrali. Lecz Mglorz dalej wygadywał, nawet na zebraniu załogi w cechowni, w dniu 14. b. m. na kopalni „Bóg z nami“. Zandarmi i członek rady robotniczej Wolff chcieli Mglorza aresztować. Wobec groźnej postawy zebranych, zaniechali atoli tego a Mglorz się schował. Około wieczora zandarmi powrócili wraz z wojskiem i karabinem maszynowym. Mglorza aresztowano i również kilku innych, którzy mieli zaczepiać zandarmów i odwieziono ich z dworca w Mokrym do Rybnika. Dopiero pan dyrektor postarał się o uwolnienie tych ludzi. Rajcy ze Zjednoczenia Zawodowego rozsiewają teraz różne plotki, że kiedyby był u nich, to by go obronili i wsparcie płacili.

Za takie komedje awanturnicze chyba żaden związek odpowiadać nie może, ponieważ nie dorównałby on wtenczas swemu zadaniu, ku obronie robotników, którzy ponoszą ofiary bez winy. J. P.

Orzegów. Na kopalni Paulus w Chebziu pracował niejaki Jan Janko, maszyniok i miał podobno wyzdradzić tych, którzy urzędników wywozili. Ludzi tych oddano pod sąd. Pan dyrektor oświadczył na zebraniu załogi w dniu 28. 2., że musiał on sprawę oddać do sądu, ponieważ żądali tego robotnicy a przede wszystkim domagał się tego Jan Janko.

Wobec tego oświadczam, że ja z tem Jankiem nie jestem identycznym i zawsze gardzę denuncjantem a ze wstydu przed tem nazwiskiem będę się starał, abym się mógł później nazywać Jankowski.

Orzegów. Wojciech Janko.

Zaborze. Szanowni czytelnicy „Gazety Robotniczej“! Od początku ruchu rewolucyjnego aż do ostatnich dni nie przeszedł tydzień, byśmy nie byli jakąś odezwą przez eroplan obdarzeni, chociaż nasi kapitałiści mówią do nas, że muszą zbankrutować przy tej naszej pracy. Gazety niemieckie opisują nas próżniakami, a masa ludu górniczego na Górnym Śląsku wyzywa na górników śląskich, że nie chcą pracować, tylko nam się chce strejku i wielkiego zarobku i my są winni całej klęsce i biedzie w obecnym czasie. Pisaliśmy już, z jakiego powodu upadła produkcja węgla na kopalniach górnośląskich a teraz mamy dowód jak magnaci nasi mają wielkie sumy na cele agitacyjne i to w jaki sposób panowie chcą dostać robotnika górnośląskiego na lep, żeby robotnik górnośląski pozostał w łapach kapitalistów niemieckich, żeby w przyszłości poświęcał życie i zdrowie za marny grosz.

Przez kapitalistów i hakatystów w regencji opolskiej jest założone towarzystwo wolne dla ochrony Górnego Śląska z siedzibą w Opolu. Przewodniczącym tego ferajnu są pp. Szeńczyk, dyrektor zakładu akuszerki i Landrichter Ernst z Opoła. W dniu dwudziestego pierwszego stycznia br. zwołali przewodniczący kurs dla mówców swego kółka, na którym mogli brać udział ludzie wszystkich partji z tym warunkiem, by agitację uprawiać hakatystyczną.

Wywody mówców — głównych nauczycieli uczestników na kursie — nie były treściwe. Opowiadano te same bajki, opowiadane w odezwach przez eroplany rozrzucane. Pouczający wykład miał dyrektor Szeńczyk z zakładu akuszerki z Opoła.

Najgorętszym agitatorem przyszłości okazał się jeden genosa z partji prawicy z Gliwic. Pokazał on, jakim celem zabrać się do zebrania publicznych, gdy będą zwołane przez „Freie Vereinigung“. Do uczestników na kursie mówił, że gdyby Polacy się burzyli, to wtenczas nie trzeba nadziei tracić, gdyż raz trzeba umrzeć. Wyciągnawszy rewolwer z kieszeni, mówił, że trzeba parę Polaków postrzelać i to się robi koniec. Kierownik kursu, pan Strobel, zwracał uwagę, że w taką sposób nie ma się agitować, gdyż by się mogła stać wielka zburzka a na to nie jest przecie Vereinigung założony. Gliwicki genosa przyznał się, że jest członkiem ferbandu metalowców, zarazem i kasjerem na miasto gliwickie. Na zapytanie nasze, skąd posiada browning i pozwolenie do noszenia broni, odpowiedział, że od rady robotniczej gliwickiej, w której jest pan Beker jako poseł do parlamentu niemieckiego. Gdyby w naszej okolicy takie wiece zwołane zostały, to nie powinien ani jeden Polak tam iść, gdyż przez takich genosów można się tylko nieszczęśliwym zrobić. Przez takiego genosę gliwickiego było dalej mówione, żeby mówcy ludzi przekonywali i podpisy zbierali, aby podpisami robotniczymi mogli wykazywać, że robotnik górnośląski chce pozostać nadal przy Niemcach.

Ich gorąca praca będzie zapewne daremna.

Heda.

Z towarzystw.

Świętochłowice. Zebranie członków towarzystwa PPS. odbyło się u nas w niedzielę 23. b. m. Wykład wygłosił tow. Czajor, wyświellając położenie polityczne i zachęcił zebranych do organizowania się w Polskiej Partji Socjalistycznej i C. Z. Z. P. Zebranie zamknięto zwykłą formalnością.

Nasze Wiece:

W Król. Hucie

odbędzie się w czwartek 6-go b. m. o godz. 6 wieczorem w Nowych Heidukach na sali pana Müllera, Bergstr. 2.

W Mysłowicach

odbędzie się w czwartek 6-go marca o godzinie 6 wieczorem na sali pana Grunwalda.

Zabrze północ.

Wiec związkowy odbędzie się w czwartek 6-go bm. po poł. o godz. 5 na sali pana Menge ul. Piaskowa.

Przemawiać będą robotnicy.

W Pawłowic

odbędzie się w niedzielę 9-go bm. o godz. 2 po poł.

Przemawiać będzie tow. Furgół.

W Brzezince

odbędzie się w niedzielę 9-go marca o godz. 5 po poł.

Przemawiać będzie tow. Rumpfeld.

W Janowie

odbędzie się w niedzielę 9-go marca o godz. 2 i pół po poł. na sali p. Hirscha.

Referent tow. Biniszkiwicz.

Kronika.

W sprawie niemieckich pożyczek wojennych ma wielu ludzi tę obawę, że gdy Śląsk Górny będzie przyłączony do Polski, to pożyczki te będą stracone. Obawy takie bezpodstawne, gdyż długi państwa niemieckiego nie są przywiązane do jakiegobądź części kraju. Wielu Niemców, którzy żyją w Polsce, w Szwajcarii, albo gdzieindziej za granicą, także pieniądze dało na te pożyczki, chociaż w obrębie państwa niemieckiego nie żyją, mają mimo to takie same prawa co i Niemcy w państwie niemieckim. Rząd niemiecki nie może robić żadnych wyjątków co do pożyczek wojennych w kraju albo za granicą. Pożyczki te są zawsze tyle ważne tu w kraju, ile są ważne zagranicą.

ŚLĄSK.

Katowice. (Do prezesów Rad Ludowych gminnych w powiecie katowickim.) Rządy koalicji przyrzekły, jak nam donoszą, Komitetowi Polskiemu, że wypuszczą jeńców Polaków przed wszystkimi innymi jeńcami. Wzywa się przeto prezesów Rad Ludowych gminnych, by zestawili ze swych gmin dokładne spisy jeńców Polaków i dokładnie podali ich ostatnie adresy. Prezesowie mają potwierdzić, że na liście przez nich zestawionej znajdują się tylko szczerzy Polacy, gdyż inaczej można się narazić na niebezpieczeństwo, że koalicja cośnie swoje przyrzeczenie. Prosimy żony lub krewnych jeńców Polaków, udać się do prezesów Rady Ludowej i podać dokładne adresy. Prezesowie zaś przesyła gotowe spisy do niżej podpisanej Rady Ludowej. — Nadmieniamy, że Rosja jeńców nie wypuszcza, lecz tylko wszystkie inne kraje koalicji.

Rada Ludowa na powiat katowicki.

Mysłowice. Do Mysłowic nadeszły z Katowic 3 wagony ziemniaków dla ludności. W nocy wagony z ziemniakami znikły bez śladu. Poszukiwania dotąd są bez skutku.

Król. Huta. Półmarkowe bony miejskie wydane dnia 30. listopada 1918 r. mają ważność do końca marca b. r.

Hajduki w Bytomskiem. Dwóch ludzi tuśd popełniło 13 kradzieży. — Specjalnością ich było kraść pasy transmisyjne, które pewnemu szewcowi sprzedawali. Teraz sąd skazał jednego z nich na 4 lata domu karnego, drugiego na rok i 9 miesięcy więzienia, a szewca na 3 miesiące więzienia.

Zabrze. Kopalni „Królowej Ludwika“ groził strejk, ponieważ pewnego nieubliżanego sztygara robotnicy wsadzili do wózka i wywieźli z kopalni. Za to zarząd kopalni wydał trzech robotników. Wobec tego zaś cała kopalnia chciała zastrejkować. Doszło jednak do ugody z tym skutkiem, że owych trzech wydalonych ponownie do pracy przyjął.

Reńska Wieś w Kozielskiem. (Zabójstwo). Piszą do „Gazety Opolskiej“: We wtorek przybyło do naszej wsi 5-ciu czy 6-ciu żołnierzy, aby rekwirować bydło. Ponieważ ludzie już bardzo wiele bydła oddali

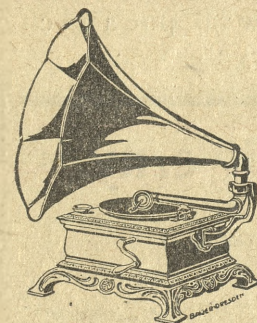
i przy tych niskich cenach więcej nie chcieli oddać, zrobił się gwałt, zwłaszcza gdy jednego gospodarza, który całą wojnę przeżył w polu, chcieli bydło wyprowadzić. Ludzie się tam zgromadzili, a jeden z nich poszedł dzwonić na alarm, poczem cała wieś się zgromadziła. Gospodarz ów, który nie chciał pozwolić, aby mu bydło zabrano, odepchnął jednego żołnierza, na co tenże natychmiast karabin przyłożył i dwoma strzałami gospodarza trupem położył. Zna jego włosy targają z rozpacz; mówiła, że się modliła, aby mąż szczęśliwie wrócił z wojny, a teraz młody żołnierz, który jeszcze nie widział wojny, na własnem podwórzu w jej oczach męża zabił. Żołnierze przystani byli ze „soladatenratu“ z Koźla. Chyba jeszcze na owego zabójcę znajdzie się kara.

Strzelce. Do Kamienia w powiecie Strzeleckim przybyło do pewnego gospodarza dwu ubranych po wojskowemu ludzi i zażądali okazania pieniędzy papierowych, aby je ostemplować pieczęcią nowego rządu. Gospodarz przedłożył im 2400 marek w papierkach, które ludzie ci zabrali i nie wrócili więcej.

Kalendarzyk zebrani.

Zabrze północ. Zebranie C. Z. Z. P. odbędzie się w niedzielę 9-go b. m. o godz. 3 po poł. na sali pana Rotha ul. Pawła (Paulstr. 17). Książka członkowska legitymuje.

Wydawca Józef Biniszkiwicz w Katowicach.
Odpowiedzialny redaktor W. Bobek w Łabętach.



Gramofony

z trąbami i bez trąbów
w różnych cenach na
składzie.

Harmonijki

wiedeńskiego i niemieckiego
wzoru z 1 do 3 rzędami,
olbrzymi zapas.

Wózki skrzynkowe

tak zwane „Hamsterwagen“ do
5 centnarów wytrzymałości w
trzech wielkościach na składzie
po 70.—, 80.— i 90.— mk.

W tych dniach otrzymam

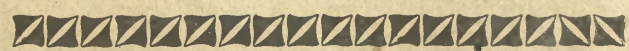
1 wagon rowerów

z gumowymi kółkami.
Odsprzedające otrzymają rabat.

Erich Bernhardt

dom rowerów, maszyn, muzyk i wielki mechaniczny zakład reparacyjny.

Katowice G.-S., ul. Grundmanna 34.



Drukarnia Gazety Robotniczej

wykonuje

wszkie druki jako to:
zaproszenia na wesela,
zabawy, bilety, plakaty,
koperty i arkusze do pisania z nagłówkami,
wizytówki, rachunki, kwity, statuty
i t. d. :: i t. d.

Wykonanie: szybko, gustownie
:: po cenach umiarkowanych ::

Katowice,
ul. Ratuszowa nr.12.